

Autorka bestsellerowej serii „Gangsterzy”

ANNA WOLF

NIE ZOSTAWIĘ CIĘ

Ona w pracy jest profesjonalistką.
On jest jej szefem i kobieciarzem.
Nic nie powinno ich łączyć.



Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Justyna Nowak
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-382-8

ANNA WOLF

NIE ZOSTAWIĘ CIĘ

OŚWIĘCIM 2020

PROLOG

Lavender

Spoglądam po raz kolejny na karteczkę na swoim biurku i mam ochotę rozerwać mojego szefa na strzępy. Rozumiem, że jestem jego asystentką, ale niech sam wysyła cholerne kwiaty do tych wszystkich kobiet, z którymi sypia, a później zostawia. Co ja jestem, poczta kwiatowa czy jak? Kiedy się tutaj zatrudniłam pół roku temu, nie sądziłam, że i to będzie należało do moich obowiązków. Nie mój interes, z kim się spotyka Santo Accardi, ale wszystko ma swoje granice, a ten facet na każdym kroku próbuje je przekroczyć.

Wściekła wybieram numer kwiaciarni i zamawiam taki sam bukiet jak zawsze, bo tak brzmi służbowe polecenie. *Dupek.*

Zamów to, co zwykle, i wyślij pod ten adres.

Dobrze, że chociaż wie pod jaki. *Kretyn.* Każdej wysyła to samo, nawet się nie wysila. Wygląda to tak, jakby zmieniał skarpetki i zupełnie się nie przejmował tym, co się później z nimi stanie. Jak jednorazówki.

Składałam zamówienie, każę dopisać do rachunku szefa, po czym rozłączam się i zabieram do pracy, mając nadzieję, że to na dzisiaj koniec poleceń, które nie należą do moich obowiązków. Dwie minuty później Accardi otwiera drzwi

od swojego gabinetu, a ja udaję, że jestem bardzo zajęta i go nie widzę. Cały czas skupiam się na dokumentach, które mam przed sobą.

– Riss, prosiłbym cię do siebie.

Unoszę głowę i spoglądam na niego ze sztucznym uśmiechem. Dajcie mi coś, a go zastrzelę. Tylko, cholera, za dobrze wygląda w tej koszuli. Szkoda by jej było.

– Tak, oczywiście, już idę.

Wstaję od biurka i zabieram zeszyt, w którym zapiszę to, co ten dupেক mi podyktuje. O dziwo, czeka na mnie i nawet przepuszcza w drzwiach, po czym zamyka je cicho za sobą. Muszę przyznać, że to trochę dziwne, zważywszy, że to on zawsze wchodzi pierwszy. Ciekawe co knuje?

– Proszę usiądź. – Wskazuje mi miejsce przy biurku, to, które zawsze zajmuję, więc nie potrzebuję tak jakby jego pozwolenia, a sam podchodzi do okna i staje do mnie tyłem. – Mogłabyś zadzwonić do tej restauracji na rogu?

– Tej tutaj zaraz obok? Do „Perły”? – dopytuję i rośnie we mnie irytacja. Znowu jakieś dziwne polecenia.

– Tak, właśnie do tej. Zarezerwuj na dzisiaj stół dla dwojga i niech przygotują bukiet kwiatów.

On sobie żartuje?

– Na którą godzinę? – pytam słodko, ale mam ochotę zamordować tego dupka. Przystojnego dupka.

– Na ósmą wieczorem.

– Oczywiście. Czy to wszystko? – Wstaję, żeby wyjść. Jeszcze chwila, a ze złości połamię długopis.

– Nie. – Siadam z powrotem. – Teraz omówimy poprawki w umowie, które do wieczora muszą być gotowe. Trzeba ją im dzisiaj odesłać, inaczej nasz klient może zrezygnować.

– Dobrze, panie Accardi – odpowiadam i czekam, bo mężczyzna wciąż stoi odwrócony do mnie tyłem.

Santo

Chyba lekko wyprowadziłem moją asystentkę z równowagi, prosząc o kolejne kwiaty, ale zasłużyła. Jest niczym chodząca góra lodowa. Gdy tylko zostawiam jej polecenie dotyczące zamówienia, robi się zimna niczym sopel. Nic jej do tego, z kim się spotykam. Mam prawo umawiać się z kimkolwiek zechcę i jak długo mam ochotę. To, że moje przygody kończą się zazwyczaj po tygodniu, to nie moja wina. I tak uważam, że lepiej po tygodniu niż po jednej nocy, chociaż zazwyczaj są dwie, ale ona nie musi o tym wiedzieć, bo nic jej do tego. Może gdyby sobie kogoś znalazła, nie byłaby taka sztywna, jakby połknęła kij od szczotki.

Odwracam się od okna, żeby na nią spojrzeć. Siedzi wyprostowana i czeka na moje uwagi dotyczące kontraktu. Nie powiem, jest naprawdę ładną kobietą. Ciemne włosy ma wiecznie związane, nawet nie mam pojęcia, jakiej są długości, ładne czarne brwi mają regularny kształt, a oczy błyszczą zielenią. Gdybym zobaczył ją w innym wydaniu, nie w tym uniformie... to może i bym się skusił. Ale biała bluzka, wiecznie biała!, i czarna spódnica nie są tym, co lubię u kobiet. Chociaż właściwie należą jej się brawa za profesjonalizm. W końcu jest w pracy, a ja jestem jej szefem.

– Możemy zaczynać – mówię i zasiadam za biurkiem w skórzanym fotelu.

– Oczywiście – odpowiada i patrzy na mnie wyczekująco.

Nie wiem, jak ta mała to robi, że wcale się mnie nie boi. Mam wrażenie, że dostrzegam w jej oczach ogień. Tylko nie do końca pojmuję dlaczego. Mniejsza z tym. Praca na pierwszym miejscu.

– Klient musi dostać to do wieczora. Mam nadzieję, że zdążysz z naniesieniem poprawek.

– Jeśli zacznie mi je pan w końcu podawać, to na pewno – mówi złośliwie.

Mała jędba.

– Proszę notować – nakazuję i bacznie się jej przyglądam, gdy tylko pochyla głowę. Pasma włosów wymknęło się jej z uczesania i teraz co chwilę je poprawia, co mnie niesamowicie bawi i jednocześnie rozprasza.

– Coś nie tak?

– Co? – pytam zdezorientowany.

– Zawiesił się pan.

– A tak, proszę pisać dalej – mówię i mam ochotę strzelić sobie w łeb.

Godzinę później wszystko jest poprawione. Mam nadzieję, że teraz klient będzie zadowolony z projektu, który musimy dla niego przygotować. Odsyłam asystentkę machnięciem ręki – niczym natrętną muchę – ale nie omieszkam rzucić na nią okiem, kiedy odchodzi. Cholera, naprawdę w tych szpilkach ma całkiem niezłe nogi i krągłą pupę. Kurwa, muszę się ogarnąć. Ona tutaj pracuje i nie ma mowy o czymkolwiek, bo później musiałbym ją zwolnić, a to nie wchodzi w grę, gdyż jak do tej pory jest moją najlepszą asystentką. Poza tym jestem umówiony na kolację i mam nadzieję, że potrwa ona na tyle długo, że zjemy także śniadanie. W sumie żadna kobieta nigdy mi nie odmówiła, więc liczę, że i tym razem tak będzie. Takiemu facetowi jak ja po prostu się nie odmawia.

Tuż przed końcem pracy do gabinetu wpada braciszek. Ten wiecznie jest zadowolony, ale to chyba taki typ człowieka.

– Co zrobiłeś swojej asystentce? – dopytuje, siadając na niedużej kanapie pod ścianą.

– O co ci chodzi?

– Wyszła stąd niczym burza. Nawet się nie zatrzymała, kiedy ją zawołałem.

– Ciekawe – mruczę. – W sumie to nic albo jednak tak. Kazałem jej wysłać kolejne kwiaty.

– Chryste, kiedy przestaniesz to robić?

– Co masz na myśli? Ja się tylko dobrze bawię.

– Właśnie widzę. Ale nie wiem, czy jej kosztem, czy czyimś innym.

– Mogłbym wysłać kwiaty sam, ale od czegoś mam asystentkę. Poza tym to kawał jędzy i paniusia w jednym, co mnie czasem wkurza. Zachowuje się tak, jakby nie podobało jej się to, że się z kimś umawiam. Jej zachowanie jest irracjonalne, Ivo.

– Raczej nie podoba jej się to, że robi za twojego kuriera. Płacisz jej chociaż za to jakąś ekstrapensję?

– Myślisz, że powinienem? – kpię sobie. – Dostaje całkiem niezłą wypłatę, więc nic jej nie będzie. Przeżyje.

– Jesteś dupkiem, wiesz o tym, Santo?

– Wiem. Z naszej dwójki ktoś musi być, nieprawdaż?

– Nie wiem, jak ona z tobą wytrzymuje. Jesteś niczym nadęty bufon.

– Nie przesadzaj. – Macham ręką. – Są gorsi szefowie ode mnie.

– Dobra, jak tam chcesz.

Lavender

Minął tydzień od ostatniej wysyłki tych cholernych kwiatów, a jeśli dzisiaj okaże się, że mam zamówić następny bukiet, to wybuchnę. Nie jestem żadnym jego kurierem. Niech sobie sam załatwia takie sprawy. Wszystko rozumiem, ale ten facet przegina, i to ostro.

Parkuję na podziemnym parkingu, po czym ruszam do windy, słuchając stukotu szpilek na betonie. Dwie minuty później wchodzę do siebie, ale stoję jak wryta na widok, który zastaję.

– Można wiedzieć, kim pani jest? – pytam sztywno kobietę, która opiera swój tyłek o moje biurko.

– Może by tak grzeczniej? – odpowiada pytaniem na pytanie. Kiedy jej się przyglądam, domyślam się, po co tutaj przyszła. Szef będzie miał nieprzyjemną niespodziankę. I to sprawia, że od razu mam lepszy humor oraz się uśmiecham, co wcale nie znaczy, że będę miła.

– A może by tak pani zabrała swój tyłek z mojego biurka i usiadła gdzieś indziej? Tak się składa, że ja tutaj pracuję. Chyba że pani też przyszła tutaj do pracy – rzucam zjadliwie.

– Nie pracuję tutaj i nie staram się o pracę. – Nawet nie wyłapała, że przed chwilą została obrażona. *Boże, z kim ten człowiek się zadaje?* – Jestem przyjaciółką Santo – mówi z wyższością i w końcu zajmuje miejsce pod ścianą.

A jakże, na pewno jest przyjaciółką, ale do łóżka.

– Domyślam się. Zdaje się, że musi pani poczekać, pan Accardi powinien być za – spoglądam na zegarek – dwie minuty.

Ten człowiek nigdy się nie spóźnia, zawsze przychodzi punktualnie. Ciekawa jestem, co powie na wizytę niespodziewanego gościa. To jest pierwsza kobieta, która ośmieliła się tutaj przyjść. Owszem, mój szef jest przystojny – dosyć wysoki, jego oczy są koloru płynnej czekolady, a ciemne włosy dobrze ostrzyżone. Podoba się kobietom, ale ewidentnie ma w sobie coś więcej niż tylko prezencję, bo przyciąga je jak magnes. Byłabym hipokrytką, gdybym powiedziała, że mi się chociaż odrobinę nie podoba. Podoba, ale cały ten jego urok zostaje przekreślony przez po-

dejsie do kobiet, które traktuje, jakby były jednorazowego użytku. Załóż i ścięgnij.

Słyszę, jak otwiera się winda i dobiegają mnie ciche kroki. Spoglądam na zegarek, który wskazuje równo ósmą rano, i wiem, że to Santo Accardi. Przyglądam się mu, kiedy wchodzi. Jestem ciekawa jego miny, kiedy dostrzeże swojego gościa, który wstaje na jego widok. Oho, zaraz nastąpi atak.

– Santo! – wykrzykuje blondynka, a ja mam ochotę parsknąć śmiechem, gdy dostrzegam, jak szef na chwilę zastyga.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz? – syczy. Chwyta ją pod łokieć i ciągnie do swojego gabinetu.

Nawet nie zaszczyca mnie spojrzeniem, ale nie musi, mam niezły ubaw. Zdaje się, że ta kobieta jest dla niego bardzo, ale to bardzo niemiłym gościem. Będzie ciekawie.

I jest. Od kilku minut słyszę wyłącznie krzyki, które nie pozwalają mi się na niczym skupić. Odpalam komputer, robię sobie kawę w małym pomieszczeniu obok, a kiedy z niego wychodzę z kubkiem w ręku, drzwi gabinetu szefa trzaskają z hukiem. Patrzą na zapłakaną kobietę, która rzuca mi ponure spojrzenie.

– On jest takim dupkiem – mamrocze i próbuje dojść ze sobą do ładu.

– Wiem – odpowiadam i w tym samym momencie szef otwiera drzwi.

– Mówiłaś coś? – warczy do mnie.

– Nie, skądże – zaprzeczam.

– Wezwij ochronę. Ta osoba nie ma tutaj wstępu. Niech ją wyprowadzą.

– Ty cholerny kutasie – rzuca blondynka z nienawiścią w głosie. – Sama trafię do windy. Ale powiem ci coś jeszcze. Mam nadzieję, że kiedyś spotkasz taką kobietę, która

powali cię na kolana. Że będziesz błagał, żeby to ona była z tobą. Życzę ci tego.

– To się nigdy nie stanie. A teraz wynoś się.

– Z miłą chęcią – odpowiada i wychodzi, a ja wciąż stoję z kubkiem kawy w ręku.

– A ty co się tak gapisz? Wracaj do pracy, chyba że chcesz zostać zwolniona – mówi, a po sekundzie znika u siebie.

Odstawiam napój na biurko. Pierwszy raz, odkąd tutaj pracuję, jestem w szoku. Wiem, że Accardi jest dupkiem, ale nie sądziłam, że aż takim, a ta kobieta na pewno musiała mieć świadomość, z kim naprawdę ma do czynienia. Nie jest mi jej żal. Mogła tutaj nie przychodzić. Zachowała się niczym desperatka, ale jego reakcja... Ten facet jest jak zaraza.

– Dalej będziesz tak stać? – Słyszę i spoglądam na stojącego w drzwiach mężczyznę.

Nie dam mu sobą pomiatać. To, że robi tak z innymi, nie znaczy, że może i ze mną.

– Piję kawę, to chyba mi wolno, czy też z tego powodu zostanę zwolniona? – pytam bezczelnie.

– Posłuchaj mnie. To, że jesteś dobra w tym, co robisz, nie oznacza, że nie możesz wylecieć stąd z hukiem, jak tamta.

– Dobrze wiedzieć, panie Accardi. Ale na przyszłość proszę nie zlecać mi wysyłania kwiatów. Nie za to mam płacone.

– Uważaj – ostrzega i już go nie ma.

Kretyn.

ROZDZIAŁ 1

Lavender

Rok później

Spoglądam na zegarek i czekam, aż wybije pora lunchu. Mam nadzieję, że mój szef nie wymyśli czegoś na ostatnią chwilę, co mu się ostatnimi czasy zdarza, i nie uziemi mnie tutaj. Nie pamiętam, kiedy jadłam coś poza biurem. Wiecznie o tej porze mamy najwięcej do zrobienia, ale nie dzisiaj, bo muszę wyjść w ważnej rodzinnej sprawie. Po śmierci rodziców dwa lata temu wiedziałam, że nadejdzie ten dzień. To dzisiaj ma być odczytany ich końcowy testament. Nie wiem, dlaczego tak na raty i dlaczego właśnie teraz, ale to ich decyzja. Muszę więc spotkać się z prawnikiem, a ten kretyn mi w tym nie przeszkodzi.

Gdy tylko wybija południe, zabieram torebkę i wybiegam z gabinetu – aż się za mną pewnie kurczy – żeby czasem nie zostać zatrzymaną przez szefa. Mam szczęście, gdy dopadam windy. Akurat wsiada do niej jego brat, więc w ostatniej chwili dołączam do niego i zjeżdżamy tylko we dwójkę.

– Wyglądasz, jakbyś uciekała przed piekielnymi ogarami – rzuca ze śmiechem.

– Jeśli twój brat jest jednym z nich, to owszem, uciekam – mówię.

– Życ ci ostatnio nie daje, prawda?

– Mało powiedziane. Wiecznie ma coś do zrobienia akurat wtedy, kiedy jest pora lunchu.

– Dziwne.

– Mnie tego nie mów – odpowiadam.

– To gdzie się wybierasz na lunch?

– Na pewno tam, gdzie nikt się nie domyśli.

Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o moich sprawach rodzinnych. Nawet przyjmując się do pracy, podałam skrócone imię i celowo pominęłam drugie. Od razu by się domyślili, kim jestem albo kim byli moi rodzice. Nie mam ochoty być postrzegana jako bogata panienka, która ma więcej forsy niż rozumu i mogłaby do końca życia nie pracować. Po śmierci rodziców, która była dla mnie szokiem, przez miesiąc było ze mną kiepsko. Wszystko się nawarstwiło. Skończyłam studia, zostawił mnie chłopak i musiałam mieszkać zupełnie sama w wielkim domu. Może nie sama, bo mam Megi i Bruna, ale... Dlatego zatrudniłam się tutaj. Potrzebowałam dystansu, ludzi i czegoś, co zajmie mi głowę, a Accardi bardzo absorbuje myśli, bo robi masę rzeczy, które wyprowadzają człowieka z równowagi. Powinnam mu podziękować, ale niedoczekanie.

– Miłego lunchu – życzę Ivowi, kiedy wysiada na partezie. Ja zmierzam na poziom minus jeden.

– Tobie również, mała. *Ciao*.

Dziesięć minut później jestem w niewielkiej restauracji. Ze względu na moją prośbę prawnik naszej rodziny zgodził się spotkać ze mną tutaj. Patrzę na pana Maxwella i nie do końca rozumiem, co do mnie mówi i co pokazuje.

– Ale jak to? Co chce pan przez to powiedzieć? – Stukam palcem w dokumenty przed sobą, bo to, co widzę, wprawia mnie w niemały szok.

– O tym właśnie cały czas mówię – uśmiecha się łagodnie – że zgodnie z życzeniem twoich rodziców wszystko, co mieli, teraz staje się twoją własnością. Było nią wcześniej, ale z pewnych, tylko mi znanych, powodów, dopiero teraz mogę to ujawnić.

– Słodki Jezu. – Nadal jestem w szoku. – Myślałam, że tego jest mniej – oświadczam, kiedy znowu patrzę na papiery – i że przekażą jakąś część na cele dobroczynne.

– Widzę, że naprawdę jesteś zaskoczona.

– A pan by nie był? Przecież teraz jestem... jestem... – Nie może mi to przejść przez gardło.

– Jesteś miliarderką, to są miliardy. – Kręci zabawnie głową. – I zgodnie z wolą twoich rodziców mam trzymać pieczę nad twoim majątkiem, doradzać ci i co tylko będziesz chciała. Jestem do usług, Lavender.

– To zrozumiałe, że pomoc się bardzo przyda. Naprawdę dziękuję, panie Maxwell. – Uśmiecham się do starszego mężczyzny, który od lat prowadzi nasze sprawy.

– Nie ma za co, kochana, to moja praca. Od teraz jesteś pełnoprawną właścicielką majątku i możesz robić z tymi pieniędzmi wszystko, co ci się żywnie podoba, jednak doradzałbym ostrożność.

– Naprawdę dziękuję. – Wstaję oszołomiona, bo sądziłam, że rodzice przepisali część pieniędzy na jakieś fundacje czy placówki pomocy. – Ale naprawdę muszę już iść. Szef zmyje mi głowę.

– Wiesz, że już nie musisz pracować?

– Wiem – teraz powoli to do mnie dociera – ale lubię. Jednak naprawdę nie sądziłam, że dostanę wszystko, a nie tylko to, co otrzymałam wcześniej.

– To ich wola, trzeba ją uszanować.

– Tak, wiem.

Żegnam się z nim i ruszam szybkim krokiem do auta, bo mam tylko godzinną przerwę na lunch. Jeżeli się spóźnię, to ten tyran gotów jest mnie zwolnić, co nie było problemem. Chociaż czasami, trochę bardziej niż czasami, ten buc wkurza mnie niemiłosiernie, to jednak lubię swoją pracę i nie chciałabym jej stracić. Poza tym Accardi jest przystojnym mężczyzną, ma powodzenie u kobiet i mnie też się podoba. Trochę. Dobra, może więcej niż trochę. Denerwuje mnie tylko jeden fakt – że to typowy kobieciarz, co nie zmienia faktu, że zaczynam do niego czuć, wbrew sobie oczywiście, odrobinę mięty.

Gdy jadę z powrotem do pracy, dalej do końca do mnie nie dociera, że jestem aż taka bogata. Jestem warta grube miliony. Mam ochotę się roześmiać, bo wiedziałam, że rodzice mieli dużo pieniędzy, ale nie spodziewałam się takiego majątku. Po ich śmierci co miesiąc otrzymywałam wypłatę, i to sowitą. Do tego wiedziałam, że po moich dwudziestych szóstych urodzinach zostanie odczytana ich dalsza wola, ale takie coś... Nie spodziewałabym się tego nawet za milion lat. Sądziłam, że rozdadzą swój majątek. Zawsze uważali, że trzeba dzielić się tym, co się posiada... jednak chyba coś się zmieniło, skoro wszystko zapisali mnie.

Parkuję na podziemnym parkingu i szybkim krokiem zmierzam do windy. Gdy tylko zatrzymuje się na moim piętrze, biorę głęboki oddech i wychodzę. Siadam za swoim biurkiem i od razu zajmuję się dokumentami, które mi jeszcze na dzisiaj zostały do przygotowania.

– W końcu się zjawiłaś. – Podskakuję, słysząc wściekły głos szefa.

– Słucham? – Spoglądam na niego i jego zmarszczone brwi.

– Gdzie byłaś?

– O ile mi wiadomo, to przysługuje mi godzinna przerwa na lunch – patrzę na zegarek – i zostało mi jeszcze jakieś dziesięć minut.

– Za dziesięć minut w moim gabinecie, panno Riss – sy-
czy.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiadam grzecznie, a ten dupek wychodzi, trzaskając drzwiami.

Co za gbur. Myśli, że wszystko mu wolno, bo jest szefem i ma forsę jak lodu. Uduśiłabym go czasem.

– Znowu na ciebie nawrzeszczał? – dopytuje Rene, koleżanka z pracy, gdy tylko staje w drzwiach.

– Słyszałaś?

– Trudno było nie słyszeć.

– Jak zwykle ma o coś pretensje. – Wzruszam ramionami. – Przecież to nic nowego. Ciekawe, czy tym razem jego zły humor jest spowodowany przez nową zdobycz? – zastanawiam się na głos. Jego zachowanie, typowego lowelasa, który co chwilę zmienia kobiety, jest niesmaczne.

– Nie sądzę.

– A skąd to możesz wiedzieć? – dopytuje.

– Zaraz po twoim wyjściu przyszedł do mnie z pytaniem, dokąd poszłaś. Poinformowałam go, że na lunch z jakimś megaseksownym kolesiem.

– Co zrobiłaś? – ledwo wykrztuszam i wytrzeszczam oczy. – Nie żartuj sobie.

– Ależ ja wcale nie żartuję. – Śmieje się. – Żebyś tylko widziała jego minę, jak mu to powiedziałam... a później wpadł w taką furję, że o mamuniu. Chryste, rozstawiał wszystkich po kątach. – Opada mi szczeka na jej słowa. – Ej, nie rób takiej miny. Wiem, że ci się od jakiegoś czasu podoba i może ty mu też, skoro był taki zły. – Rene uśmiecha się przebiegle.

– Ty – celuję palcem w jej klatkę piersiową – zrobiłaś to specjalnie, ale mylisz się.

– No cóż... – wzrusza ramionami – masz mnie. I nie sądzę, że źle myślę.

– Dobra, idę do tego tyrana, bo znowu zacznie się wściekać, że jestem nie na czas.

– Powodzenia, mała. – Chyba podłapała to od Iva, który też mówi do mnie „mała”.

Zanim wchodzę do gabinetu, pukam. Otwieram drzwi dopiero, gdy słyszę „proszę”. Accardi siedzi w fotelu. Twarz ma zwróconą w stronę okna. Cudownie, kolejny raz jego ignorancja mnie powala.

– Proszę usiąść, panno Riss – odzywa się, ale dalej jest odwrócony do mnie plecami.

– Jaką sprawę będziemy aktualnie omawiać, proszę pana?

– Lunch smakował? – pyta zjadliwie i w końcu się odwraca.

– A tak, był wyśmienity. – Uśmiecham się sztucznie. Muszę pamiętać, że poszłam na niego z jakimś przystojniakiem.

– Mam nadzieję, że będzie pani punktualnie wracać z przerwy – cedzi przez zęby – ale następnym razem proszę pytać, czy wyrażam zgodę na wyjście.

– Słucham? – *Nie, tego już za dużo.* – Mam pytać o zgodę? Przypominam, że jestem pracownikiem jak wszyscy i przysługuje mi przerwa, więc nie muszę nikogo pytać o zgodę na wyjście, żeby coś zjeść.

– Czyżby? – syczy. – Jest pani moją asystentką i muszę wiedzieć, gdzie pani jest na wypadek...

– Na wypadek czego, panie Accardi? – przerywam mu.

– Proszę nie być tak bezczelną. – Widzę, jak zaciska dłonie w pięści. – Proszę wyjść, już dzisiaj nie jest mi pani potrzebna.

– Ale mieliśmy...

– Proszę wyjść – nakazuje ostrym tonem.

– Ależ oczywiście – mówię słodkim głosem, po czym ruszam do drzwi.

– Głupek, dureń, buc – mamroczę pod nosem – i osioł.

– Kto jest osłem? – W progu stoi Ivo i się śmieje.

– A jak myślisz?

– Sądzę, że jak zwykle mój braciszek załazł ci za skórę.

– Powiedz, jak ty z nim wytrzymujesz?

– Wiesz, rodziny się nie wybiera, ale on może mi naskoczyć. – Śmieję się na jego słowa. – Poza tym zabieram cię dzisiaj na drinka, *bella*¹.

– Jesteś kochany, ale nie sądzę.

– Tak, wiem. – Szczerzy się. – I myślę, że idziemy razem. A swoją drogą, o co dzisiaj poszło?

Wzdycham, gdy słyszę to pytanie.

– Wyszłam na lunch – oświadczam.

– To mi nowość – kpi. – I pewnie jego królewskiej mości się to nie spodobało, co?

– Nie spodobało? Ponoć gdy się dowiedział, że poszłam z jakimś przystojniakiem, to szalał w biurze i wszystkich ustawiał.

– Wyszłaś z przystojniakiem na lunch? – Oczy Iva błyszczą, a na ustach igra mu cwaniacki uśmieszek.

– Coś ty – szepczę. – Poszłam na spotkanie z moim prawnikiem, ale Rene chciała mu napsuć krwi, więc tak powiedziała. W każdym razie jak wróciłam, naskoczył na mnie, a później w gabinecie nie było wcale lepiej.

¹ Bella (z włoskiego) – piękna.

– A to bardzo ciekawe.

– Co jest ciekawe?

– Nic, nic, *bella*. – Ivo uśmiecha się tajemniczo. – Pamiętaj, o szóstej wychodzimy na drinka i możesz zabrać ze sobą Rene, a teraz wybaczyć, idę do tego... osła. – Śmieje się i wychodzi.

Jeszcze tylko kilka godzin, a później dwa dni wolnego i mogę zaszaleć na zakupach. Tak, to dobry pomysł, żeby się odstresować po tygodniu ciężkiej pracy z człowiekiem, który coś sobie ubzdurał.

Do końca dnia nie widzę się z szefem i całe szczęście, bo mam go na dzisiaj dosyć. Kretyn do kwadratu.

– Ciekawe, czy te swoje panienki też traktuje podobnie do mnie? – Zastanawiam się głośno.

– Znowu mówisz sama do siebie? – Podskakuję wystraszona, gdy słyszę głos przyjaciółki.

– A ty zawsze musisz podsłuchiwać i mnie straszyć?

– Wybaczyć, nie chciałam.

– W takim domu wariatów, jakim jest to biuro, to chyba nic nowego. – Rene wybucha śmiechem.

– Z czego się tak śmiejecie? – Zza dziewczyny wyłania się głowa naszego biurowego przystojniaka.

– Właśnie stwierdziłam, że to biuro to dom wariatów – odpowiadam mu.

– Święta prawda, zwłaszcza po dzisiejszym. – Kręci głową.

– Ciebie też ustawił do pionu? – pytam, bo aż nie wierzę.

– Uciekłem na lunch, jak tylko usłyszałem jego krzyki. Ale z tego, co wiem, to idziemy dzisiaj na drinka, moje panie.

– Tak, to był pomysł Iva – mówię.

– Chociaż jeden z braci jest normalny.

Na słowa Ricka wybuchamy śmiechem.

– Co to za zgromadzenie? – pyta uśmiechnięty młodszy z braci Accardi.

– Obgadujemy cię – odpowiada Rene i puszcza do niego oczko.

– Nie chcę nic wiedzieć. – Mruga do niej. – Zbieraj się, piękna, idziemy na tego drinka, a wasza dwójka może już wyjść i zająć stolik. Dołączymy do was.

Rick i Rene ruszają pospiesznie, na odchodnym mówiąc, żebyśmy nie zwlekali.

– To dzisiejszy wieczór jest nasz, skarbie? – Przyciąga mnie do siebie.

– O co ci chodzi, Ivo? – szepczę mu do ucha, zaskoczona jego zachowaniem.

– Robimy małe przedstawienie, *bella*, więc nie protestuj z powodu niczego, co zrobię.

– Okej?

– Kochanie, idziemy na drinka, mam ochotę się dzisiaj zabawić – mówi dosyć głośno, jak dla mnie aż za bardzo. Rozumiem, że to jakiś rodzaj gry, ale jeszcze nie znam jej reguł. – Powiedz do mnie „kotek”.

– Dlaczego?

– Powiedz... tak. – Robi oczy kota ze *Shreka*. – Proszę.

– Ależ oczywiście, kotek – odpowiadam i ku mojemu zdziwieniu Ivo przyciąga mnie do siebie i składa delikatny pocałunek na moich ustach.

Słodki Jezu, co on wyprawia!

– Biuro nie jest od tego! – Słyszę wkurzony głos szefa. – I gdzie się pani, do cholery, wybiera, jeśli można wiedzieć? – dopytuje kąśliwie.

– Spokojnie, braciszku, już nas nie ma. Wychodzimy. – Chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę windy. – A tak

poza tym to Lav skończyła pracę na dzisiaj i nie musi ci się spowiadać z tego, dokąd, z kim i po co idzie.

– A właśnie że musi i nigdzie z tobą nie pójdzie! – Accardi podnosi głos.

Tuż przed windą odwracam się i patrzę, jak szef podąża za nami. Jego szczęką drga, tak mocno ją zaciska, a w oczach widać czystą furję. Kiedy tylko drzwi się rozsuwają, wciągam szybko Iva do środka, bo zaczynam się bać, że zaraz dojdzie do spięcia albo jakiegoś mordobicia.

– Nigdzie z nim nie pójdiesz. Masz w tej chwili wyjść z tej windy! – rozkazuje szef.

– Zapomnij, braciszku. Dzisiejszego wieczoru jest moja – mówi Ivo, a wtedy Santo rzuca się w naszą stronę. Drzwi windy zasuwają mu się tuż przed nosem, z czego bardzo się cieszę, ale to będzie miało swoje konsekwencje. Niezbyt miłe konsekwencje.

– Co to miało być? – pytam, wbijając spojrzenie w mężczyznę.

– A co? Widziałas, jak szalał na wieść, że wychodzimy razem?

– Ale po co to zrobiłeś?

– Chciałem sprawdzić swoją teorię.

– Dotyczącą czego, jeśli można wiedzieć?

– Jest o ciebie zazdrosny.

– Co? – Zaczynam się śmiać. – Ty chyba nie mówisz poważnie.

– Ależ jestem jak najbardziej poważny. Myślisz, że aż tak by się wściekał, gdyby wiedział, że na lunchu byłas z prawnikiem, a nie z jakimś chłoptasiem? Lav, przejrzyj na oczy. Podobasz mu się.

Zatyka mnie. To, że on mi się podoba, wcale nie znaczy, że ja mu też. Ale Ivo ma trochę racji, jego brat zach-

wuje się dziwnie. Ale nie, nie. Nie wierzę w takie teorie spiskowe.

– Ale to niemożliwe, że on... – Kręcę głową. – Nie, brednie opowiadasz.

– Możliwe. A dlatego, że z niego kawał skurwiela, to pójdziemy do innego baru.

– Ja już nic nie rozumiem.

– Dobrze wie, że po pracy wszyscy idą do baru za rogiem, więc żeby nas nie znalazł, wybierzemy się do innego.

– Ale po co?

– Lav, jak nas nie znajdzie, będzie jeszcze bardziej wściekły. Z zazdrości. Rozumiesz?

– Oszalałeś.

– Nie. I znam go, wierz mi. Na sto procent będzie nas szukał, by sprawdzić, czy czasem nie zabawiasz się z innym facetem, czyli na przykład ze mną.

– Aha. Wiesz, jednak lubię cię jeszcze bardziej.

– A to można jeszcze bardziej? – Puszczam do mnie oko.

– Chyba tak. Ale prawda jest taka, że należy mu się za całokształt. Więc w ogólnym rozrachunku twój plan jest genialny – stwierdzam.

– Amen, ty mój współniku zbrodni.

Wsiadamy do taksówki i jedziemy do całkiem innej części miasta, do lokalu, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Przed barem stoi tłum ludzi, jednak my wchodzimy bez kolejki, z czego inni są niezbyt zadowoleni, bo mamroczą coś pod nosem. Ivo ciągnie mnie gdzieś na tyły lokalu i jak się okazuje, Rene i Rick już tam są. Wszystko zaplanował, spryciarz.

– Ivo, ten lokal jest fantastyczny – krzyczy Rene, kiedy przysiadam się do nich.

– Dobra, dziewczyny, to czego się napijecie? – dopytuje młodszy Accardi.

– Czegoś dobrego – odpowiadam i szczerzę się.

– Się robi. – Całuje mnie w policzek i znika.

– Czy my o czymś nie wiemy? – Rene i Rick pytają jednocześnie i uśmiechają się jak głupki.

– Nic się nie dzieje poza tym, że Ivo chciał wkurzyć braciszka, bo podejrzewa, że mu się podobam i stąd jego dzisiejsze zachowanie w biurze.

– W sumie – Rene kiwa głową – to by się zgadzało i założy się, że ten bar to też środek do celu.

– Być może. – Wzruszam ramionami. Nie mam ochoty teraz myśleć o dupkowatym Santo.

Pijemy drinka za drinkiem. Tak gładko wchodzą, że tracę rachubę, który to już. Chłopcy są chyba w jeszcze gorszym stanie niż Rene i ja. Tego wieczoru parkiet jest nasz i pierwszy raz od bardzo dawna bawię się tak, jakby jutra miało nie być. Cudowne uczucie – w głowie mieć tylko zamęt, aż brakuje miejsca na myśli.

Koło drugiej w nocy zbieramy się wszyscy do taksówki, niestety po drodze okazuje się, że ci dwaj są prawie w stanie nieważkości i niezbyt kontaktują, przez co nie wiemy, dokąd ich odwieźć. Postanawiam, że cała trójka przenocuje u mnie. Nie mogę ich przecież wyrzucić na ulicę, więc każę taksówkarzowi zawieźć nas pod mój adres.

W końcu, po wielu trudach, udaje nam się z Rene wydostać z wozu dwóch ciężkich jak worki ziemniaków facetów, ale i tak o mało nie zaliczamy upadku. Każda z nas bierze jednego pod pachę i prowadzi. Z boku to musi być śmieszny widok, ale dobrze, że o tej porze sąsiedzi śpią i nie są w stanie niczego zobaczyć. Chociaż i tak by nie byli, zdaję sobie nagłe sprawę, bo płot jest za wysoki a posesja zbyt duża.

– To do jednego łóżka z nimi, co, Lav? – pyta zaczepnie Rene, gdy jesteście w jednym z pokoi gościnnych.

– Oczywiście, niech sobie śpią razem. – Nawet ich nie układamy. Lekko popycham chłopaków i jeden po drugim zwalają się na łóżko niczym kłody.

– A ten gościnny jest twój.

– Chwała ci, Panie, że nie na kanapie! – Dziewczyna jęczy z wdzięczności.

– Kanapa jest bardzo wygodna.

– Skoro tak twierdzisz....

Zanim położę się spać, chcę jeszcze sprawdzić telefon, który wyciszyłam. Może przyszedł jakieś powiadomienie. Gdy tylko komórka łąduje w mojej dłoni, przychodzi wiadomość, a ja robię wielkie oczy. Chyba jestem bardziej pijana, niż myślałam, bo to, co widzę, nie może być prawdą. Dziesięć wiadomości i dwadzieścia nieodebranych połączeń od... mojego szefa. Nie wiem, o co chodzi, ale facetowi chyba odbiło.

– Co, do cholery? – mamrocę i klikam, żeby je po kolei odczytać.

Odbierz ten telefon.

Gdzie jesteś?

Będziesz mieć kłopoty.

Opuszczam kilka wiadomości, bo nie mam ochoty czytać tych bredni, i wchodzę w ostatnią, która przysłała przed chwilą.

Jeżeli myślisz, że nieodbieranie i nieodpisywanie jest, kurwa, zabawne, to możesz być pewna, że jutro z samego rana będziesz się przede mną tłumaczyć.

Co on sobie myśli... Że kim, do cholery, jest, żeby mi rozkazywać? Poza tym jakie jutro, mamy weekend. Coś się facetowi pomyliło, więc postanawiam mu odpisać.

Panie Accardi, proszę nie zakłócać mojego snu.

Wysłałam i kładę się w końcu spać. Po minucie telefon zaczyna dzwonić. Nie wierzę, ten dupek ma czelność wydzwaniać do mnie w środku nocy. Mimo że nie powinnam odbierać, mam dosyć tego molestowania. To mój wolny weekend.

– Czego?

– Gdzieś ty, kurwa, była?

Oho, z grubej rury.

– Ooo, ktoś tutaj jest bardzo zły – specjalnie się z nim drażnię. Alkohol dodaje mi jeszcze odwagi, żeby mu się postawić.

– Jesteś pijana?

– Może, a pa-panu nic do tego – czkam.

– Chryste, ile wypiałś?

– Duuuużo i to nie pańska sprawa.

– Lav, nie bę... – Rozłączam się, bo mam go dosyć. *Dupek jeden.*

Przykładam głowę do poduszki i zaczynam odpływać, a telefon zaczyna znowu dzwonić i dzwonić. Nie odbieram, nie muszę. Ja nic nie muszę. Mam wolne i mogę robić, co mi się żywnie podoba oraz z kim mi się podoba. Poza biurem nie jestem jego asystentką, tylko zwykłą kobietą z milionami na koncie, o czym on nie musi wiedzieć. A tak się składa, że teraz mam wolne i nie pracuję. Więc nadęty, wkurzający Włoch może sobie swoje groźby wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Kiedy telefon wciąż nie daje za wygraną, wyłączam go na amen, po czym zapadam się w puszystą, miękką pościel i odlatuję do krainy Morfeusza.